CZĘŚĆ XXXV — № 37. ROK 18 — (1847).

TYGODNIK
PETERSBURSKI.
GAZETA URZĘDOWA
KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Klassycznej, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie w xięgarniach Glücksberga i Zawadzkiego, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena: *Roczna* w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna*, 7½ r. sr. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni: *Roczna*, 13 rub. sreb. *Półroczna* 6½ rub. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

WTOREK, 27 Maja / 8 Czerwca.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, *26 Maja* / *7 Czerwca*.

Przez Reskrypt Cesarski z d. 29 Kwietnia, Pełniący obow. Koniuszego Dworu J. C. W. W. X. Następcy Cesarzewicza Rzecz. Radzca Stanu hrabia *Tołstoj*, mianowany kawalerem orderu Św. Anny 1 klassy.

— Przez Reskrypt Najjaśniejszej Cesarzowej Jmci z d. 21 Kwietnia, małżonka Jenerał-Gubernatora Witebskiego, Mohylewskiego i Smoleńskiego Xiężna Zofija *Golicyn*, mianowana została Damą ordern Św. Katarzyny 2 klassy.

— Przez Rozkaz dzienny Cesarski dany w Wydziale Cywilnym z d. 14 Maja, Jenerał-Gubernator Czernihowski, Połtawski i Charkowski, Jenerał-adjutant *Kokoszkin*, ma objąć Uniwersytet Charkowski z jego okręgiem pod główny swój nadzor z prawem Kuratora.

— Członek Rady Państwa, Radzca Tajny *Hahn*, na własną prośbę otrzymał zupełne uwolnienie od służby.

— «Nadzwyczajne nieurodzaje w wielu krajach Europy Zachodniej, sprawiły tam nie tylko niedostatek żywności ale i głód prawdziwy. Skutkiem tego było również nadzwyczajne potrzebowanie wszelkiego zboża z Rossyi i ztąd podwyższenie się cen tego towaru w portach, a nadewszystko w Petersburgu. Ten fakt, wychodzący ze zwykłego porządku rzeczy, nie mógł ujść czujności N. Cesarza. Za Najwyższym Jego rozkazem P. Minister Skarbu wezwał do siebie celniejszych handlarzy zbożowych w Petersburgu, kupców 1 gildyi: Dymitra *Poleżajew*, Mikołaja *Tierlikow*, Mikołaja *Chariczkow*, Jana *Strunnikow* i kupieckiego syna Eliasza *Tiumieniew* i osobiście przekładał im życzenie wynurzone przez N. Pana, mianowicie, iżby z ilości zbóż jakie w skutek obecnego potrzebowania będą dostarczane ogólnikom do Petersburga, stopniowo oddzielana była w przybliżeniu część dziesiąta, dla sprzedawania mieszkańcom miejscowym za umiarkowane ceny.

«Przywołani przez P. Ministra Skarbu handlarze z najgłębszą czcią wysłuchali objaśnionego im żądania Najjaśniejszego Ojca poddanych i z właściwą rossyanom gotowością ku wszystkiemu co dobre i piękne, jednomyślnie zobowiązali się sami i wyrazili przekonanie, że również zobowiążą się i inni handlujący zbożem, oddzielać dziesiątą część wszelkiego do nich należącego zboża, dla sprzedawania w Petersburgu w cenie umiarkowanej.

«Odpowiedź kupców była podana do wiadomości N. Pana przez Ministra Skarbu i zjednała szczególne zadowolenie Monarsze.

«Kupcy nie omieszkali sporządzić akt, w którym wyłożyli przyjęte przez nich zobowiązanie i za podpisem prawie wszystkich swoich kollegów zbożowego handlu, przedstawili takowy P. Ministrowi Skarbu. W uzupełnieniu, złożyli temuż P. Ministrowi 15 Maja inny akt, z wymienieniem cen, za jakie gotowi są sprzedawać sami zapasy zboża na ustanowionych przez nich zasadach i mianowicie: Mąkę żytnią, po 5 rubli 50 kop. sreb. za kul (czetwert), owies po 3 ruble 75 kop. a krupy gryczane po 6 rubli srebrem za czetwert. Co do samej zaś sprzedaży tych produktów uznawali stosownem, iżby zalecono było Miejskiej Rozrządczej Radzie Petersburskiej (Распорядительная Дума), wyznaczyć w każdej części miasta, stosownie do potrzeby, kupców, znanych ze swej sumienności, dla opatrywania mieszkańców w świadectwa, z oznaczeniem komu, ile i jakiego zboża ma być wydano. Za takiem świadectwem Kantor Nadbrzeżny (Береговая Контора) będzie dawał assygnacye na imię

kupca, od którego będzie można otrzymać żądaną ilość zboża za cenę ustanowioną.

«P. Minister Skarbu, znajdując naznaczone przez handlarzy ceny wielce zmniejszonemi w porównaniu z obecnie istnącemi, a prawidła dla sprzedaży zboża mieszkańcom zaspokajającemi, przekładał to wszystko na najmiłościwszą uwagę N. Cesarza Jmci, prosząc o wydanie Najwyższego rozkazu, iżby projekt kupców był zakomunikowany P. Wojennemu Jenerał-Gubernatorowi Petersburskiemu dla polecenia Radzie Rozrządczej przyprowadzić takowy do skutku.

«N. Cesarz Jmć, oświadczywszy na to Najwyższe Swe zezwolenie, na zapisce o tém przedstawionej, raczył, w dniu 16 Maja, własnoręcznie napisać co następuje:

«*Podziękować i powiedzieć moim dobrym braciom, że* «*nic innego po nich się nie spodziewałem; ja znam ich* «*serce i tém się chlubię.*»

«To wyrażenie uczuć Monarchy ku Jego wiernym poddanym pozostanie na zawsze jednym z najpiękniejszych wypadków społczesnych i rękojmią wielkich rzeczy na przyszłość.»

(W gazetach ruskich, z których ten artykuł bierzemy, następuje imienny, przez Rozrządczą Radę ogłoszony spis osob w każdej części miasta, mających przyprowadzać do skutku szczegóły niniejszego postanowienia.)

— Po 21 Maja przybyło do Kronstadtu 682 okręty, odeszło 52. — Po 16 Maja do Rygi przybyło 1000, odeszło 79 okrętów.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 30 Maja.

Dnia 15 (27) w zeszły Czwartek, o godzinie 12¼ z południa, na *kolei żelaznej* między stacyami *Garzkowice* a *Radomsk*, na grobli pod wsią *Kietnią*, w pociągu pierwszym rannym z *Warszawy* do *Częstochowy* idącym, zdarzył się smutny wypadek, przez wyskoczenie z kolei i oderwanie się od parochodu pięciu osobowych pojazdów i czterech wagonów, pociąg składających, które przewrócone i połamane zostały. Z liczby około 60 osób jadących, pięć utraciło życie, jako-to: *Osiński* Gorzelany z Brudzic, *Lewek Danielson*, handlujący z Radomska, *Czerwiński* konduktor i niewiadomi z nazwiska: Rzemieślnik z Częstochowy i Ekonom z okręgu Szadkowskiego. Ciężko ranionych jest osób 4, lekko 8, którym w Radomsku pomoc lekarska natychmiast udzieloną została. Inne osoby w sprowadzonych z najbliższej stacyi pojazdach w dalszą udały się podróż. Przyczyny wypadku tego dotąd nie są wiadome. Władze sądowe z przybranemi urzędnikami Drogi Żelaznej rozpoczęły na miejscu stosowne śledztwo. Droga żelazna w zupełnie dobrym jest stanie i bieg zwyczajny pociągów żadnej nie doznaje zmiany.

Dyrektor Exploatacyi, Jenerał major *Gerstfeld.*

— W nocy na 29 Maja Antoni *Hlebowicz*, Radzca Stanu, Wizytator Szkół, lat 46 wieku liczący, nagle życie zakończył. (*Gaz. Warsz.*)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLIJA. *Londyn, 25 Maja.* Lord Normanby przybył do Anglii pod pozorem znajdowania się na uroczystościach Dworskich z powodu urodzin Królowej, ale zdaje się być rzeczą pewną, że zabawi tak długo, aż nowomianowany Poseł Francuzki w Londynie xiążę de Broglie nie przybędzie na swe stanowisko. Niezgadza się bowiem z powagą Rządu Wielkiej Brytanii, iżby miał Posła przy Dworze Tuileryjskim, podczas kiedy Dwór St. James'ki ma tylko ze strony Francyi sprawującego interesa. Tymczasem sprawowanie interesów Anglii w Paryżu polecone jest pierwszemu Sekretarzowi.

— Rząd wydał rozkazy do komor celnych wszystkich portów połączonych Królestw, iżby mąka ryżowa była bez wszelkiego cła wpuszczana po 1 Września bież. roku.

— Doniesienia o wschodach zboża i o nadziejach przyszłego zbioru po całym kraju są najpomyślniejsze.

— Daniel O'Connell urodził się w roku 1774 w Caherseveen, w hrabstwie Kerry w Irlandyi, umarł 15 Maja w Genui, mając lat 73. Ojciec jego, Morgan O'Connell, był jednym z akcyonistów kollegium Protestantskiego SS. Trójcy w Dublinie i umierając zostawił znaczną fortunę, albowiem każdemu z jego dzieci przypadło po 1500 fuut. sterl. rocznego dochodu.

Pierwszym nauczycielem O'Connella był kapłan wiejski. Daniel O'Connell posłany był do Louvain mając lat 16, dla ukończenia nauk w szkole Dominikanów. Zamieszania w Niderlandach zmusiły go opuścić Louvain i udać się do St. Omer, gdzie przepędził dwa lata u Jezuitów. Za powrotem do Irlandyi w 1793, oddał się nauce prawa i został, jak wiadomo, jednym z pierwszych praworadzców trzech Królestw. Odtąd już poświęcał dobru swego kraju wczasy, jakie mu zapewniała jego wielka fortuna i wpływy, pozyskane ogromnym talentem i powodzeniem w zawodzie rzecznika; tym sposobem, lubo nie wprost, bo go od Parlamentu wyłączała wiara katolicka, stał się jednak znakomitą polityczną osobą.

25 Maja 1823 założył w Dublinie Stowarzyszenie Katolickie, którego potężna organizacya zmusiła w sześć lat potém Parlament Angielski do uchwalenia billu wyzwolenia katolików (Emancipation-bill).

W 1829 O'Connell był wybrany na Członka Parlamentu z hrabstwa Clare; ten wybor o kilka tylko miesięcy poprzedził wydanie billu wyzwolenia, który został ogłoszony 13 Kwietnia tegoż roku. Gdy wymaganej przysięgi na Członka Parlamentu podług roty protestantskiej odmówił, przeto wybor jego został uroczystym aktem tegoż Parlamentu unieważniony; ale hrabstwo Clare obrało go znowu

jednomyślnie i O'Connell zasiadł poraz pierwszy w Izbie Niższej w roku 1830.

W tymże roku założył stowarzyszenie *Repealu*, mające na celu ustanowienie oddzielnego Parlamentu Irlandskiego. O'Connell zostawił znaczny majątek.

— Rozruchy nie przestają ponawiać się po rozmaitych miejscowościach Irlandyi; choroby grasują prawie powszechnie i śmiertelność po szpitalach wzrasta w przerażającym stosunku.

FRANCYA. *Paryż*, *26 Maja.* 24 b. m. rozdano deputowanym zdanie sprawy kommisyi z wniosku P. de Rémilly o nałożeniu podatku na psów.

Kommisya odrzuca myśl ustanowienia podatku ogólnego, chce iżby każda Rada Departamentowa uznawała czyli opłata od psów ma lub nie ma być wprowadzona, a w razie ostatnim, każda Gmina będzie mocna wprowadzić ją u siebie. Opłata nie powinna być mniejsza nad 1, ani większa nad 5 franków, wyjąwszy *bulldogi*, które ulegają opłacie ogólnej po 25 franków. W ogóle kommisya mieć chce, żeby opłata była umiarkowana i pochwala ją nie jako źródło dochodu Skarbowego, lecz jako środek pomocniczy utrzymania policyi nad psami i zapobieżenia smutnym przypadkom.

— Niedawno zmarły margrabia d'Aligre uczynił zapis wspaniałości prawdziwie Królewskiej. Zostawił miastu Bourbon Lancy 2 miljony franków na cel założenia szpitalu podobnego do takiegoż zakładu w Chartres, który też powstał z funduszów przez niego ofiarowanych.

HISZPANIJA. *Madryt*, *20 Maja.* Wczora wieczorem rozeszła się pogłoska, że cała Ministerstwo w massie podało się do dymisyi; przypisywano to niezgodzie panującej między Królową i Królem.

SZWECYA. *Stockholm*, *18 Maja.* Wyrokiem Królewskim z d. 15 b. m. zapowiedziano że wywoz żyta, jęczmienia, owsa i grochu, tak w ziarnie, jak w mące i krupach zabroniony będzie od 26 Maja po 15 Sierpnia. Zakaz ten nie ściąga się do pszenicy ani do kartofli.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOSCI.

LONDYN, *26 Maja.* Dwór odjechał do Claremont — Królowa raczyła nadać order Łaźni Wielkiego Krzyża Vice-admirałowi hrabi Dundonnald (lord Cochrane), którego honor tym sposobem zostaje zupełnie przywrócony — Podług wiadomości z Hong-Kong z d. 30 Marca Gubernator sir J. Davis zażądał od mandaryna Ky-Ing iżby w moc traktatu anglicy byli wpuszczeni do miasta Kantonu. Statek parowy wojenny *Vulture* miał odpłynąć z wojskami 31 tegoż miesiąca do Kantonu dla otrzymania skutku siłą, w razie dalszego oporu.

PARYŻ, *27 Maja.* Wczora projekt o zniżeniu do 200 franków ceny najmniejszych kuponów Banku Francuzkiego przyjęty został wielką większością w Izbie Parów — Izba Deputowanych przeszła do rozpraw nad artykułami projektu reformy pocztowej, podanego przez P. Glais Bizoin — Kommisya budżetu proponuje wielkie zmniejszenia w budżecie prac publicznych — *Constitutionnel* pisze: «W skutek odmówienia przez juntę Oporto przekładanych przez pułkownika Wylde, w imieniu Królowej Maryi da Gloria warunków, stanął i został podpisany w przeszłą sobotę w Londynie protokół między Angliją, Francyą i Hiszpaniją o zbrojnem wdaniu się w sprawy Portugalii. Hiszpanija jedna rozpocznie działać wojskami lądowemi a w razie potrzeby Anglija i Francya dadzą jej pomoc z morza.

HISZPANIJA. Królowa ma wrócić 24 do Madrytu, a tegoż dnia i Król przybędzie z Pardo; tym sposobem przesilenie Gabinetowe odwlecze się na czas jakiś, chociaż albowiem nic nie wróży bliskiej zgody między Królewskiem stadłem, przynajmniej publiczne zgorszenie ustanie, kiedy małżonkowie znajdą się pod jednym dachem — Gazeta jedna zapewnia, że jenerał Serrano mianowany będzie niezwłocznie kapitanem jeneralnym wyspy Kuby.

PORTUGALIJA. Wiadomość o wylądowaniu don Miguela w bliskości Oporto potwierdziła się, ale dodają, że Pretendent zmiarkowawszy, że plany jego nie będą mogły przyjść do skutku, zabrał się znowu na okręt i opuścił Portugaliją.

(Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.)

LITERATURA.

SWIATŁO i CIENIE.

POWIEŚĆ NIEBOSZCZYKA PANTOFLA,

WYDANA PRZEZ

ELEONORĘ SZTYRMER.

II.

(Dokończenie.)

Można sobie wyobrazić, jaka by to była boleść dla poczciwych staruszków, gdyby wiedzieli że pomimo całego ich zachodu, przez szczególny zbieg okoliczności, przezorna ich troskliwość na nic się nieprzydała! że kilka godzin krzątania się żeby synowca należycie opatrzyć na drogę zostało płonnym trudem, który celu nieosięgnął. A jednak tak było w samej rzeczy!

Wojciech, stosownie do polecenia, zaraz po przyjeździe na Ołtarzewską stacją, chciał oddać Ludwikowi przygotowany dla niego ładuneczek bitych talarów, lecz młodzieniec zajęty wcale innemi myślami odpowiedział mu obojętnie, żeby zatrzymał pieniądze i załatwiał z nich wydatki które się zdarzać będą, na co konduktor chętnie się zgodził. Przejechali Błonie, Mosznę, Kozłów, Łowicz.—Ludwik znużony wczorajszą zabawą, przed zmrokiem jeszcze zasnął był smaczno i dopiero nad rankiem po przybyciu do Pleckiej Dąbrowy pierwszy raz wyjrzał przez okienko, zdjął z siebie brandeburę i milcząc wyszedł z dyliżansu. Wszyscy inni podróżni zostali na swoich miejscach pogrążeni w najtwardszym śnie. Na dworze było jeszcze ciemno i do tego mgła

jesienna. Konduktor i pocztylioni zajęci przeprzęganiem koni nie dostrzegli jego oddalenia się, a on tym czasem, nieco zaspany, idąc w ciemności, zamiast do pokojów pocztowych wszedł do zajezdnego domu, co stał tuż przy pocztowym budynku. Posuwając się omackiem po jakimś ciemnym kurytarzu, natrafił na drzwi, otworzył je i wszedł. W pokoju paliła się jedna łojowa świeczka i podeszły męczyzna z desperacką postawą przechadzał się wielkiemi krokami. Przez drugie drzwi, wpół odemknięte, widać było w następnym pokoju kilku ludzi siedzących przy stole i zajętych grą kartową.

— Pewnie koni niema na stacii; — pomyślał sobie Ludwik i podróżni dla zabicia czasu bawią się w faraonika, lecz w tej samej chwili ów przechadzający się spójrzawszy na niego z nieopisaném zdumieniem, nawet z pewną trwogą, przeżegnał się wielkim krzyżem, padł na kolana, i wyciągnąwszy ręce do góry zawołał — Nigdy nieprzestanę wysławiać świętego imienia twego Królowo niebieska, żeś wysłuchała modlitwy niegodnego sługi twego i w chwili upadku przysyłasz mi anioła wybawiciela!

— Czy to ja mam być tym aniołem? zapytał zdziwiony Ludwik i lekki uśmiech przebiegł po jego twarzy.

— Ty! ty! krzyknął nieznajomy z dziwną radością i wstawszy dodał — ty niewiesz o tém, ale Pan Bóg cię tu przyprowadził żebyś mnie biednego wyratował od infamii, a moją nieszczęśliwą żonę i syna od ostatniej nędzy.

— Na to niemogę Panu nic więcej odpowiedzieć jak tylko: oby wiara twoja zbawiła cię. — Proszę mi wytłumaczyć w czém mianowicie mogę mu być użytecznym, a lubo nie jestem aniołem — bo jak Pan widzisz noszę na sobie frak podług ostatniej Warszawskiej mody skrojony i białe rękawiczki; — jednakże najchętniej uczynię wszystko co odemnie zależeć będzie.

— Nie ty to zrobisz młodzieńcze! Stanie się to jakoś samo przez się bez twego rozumu, jeżeli Bóg istotnie na to cię tu zdarzył żebyś mnie z nieszczęścia wyratował. Tać to dla Boga niemasz nic niepodobnego, a miłosierdzie Jego bez granic.

— Słusznie Pan mówisz, tylko życzyłbym sobie prędzej się dowiedzieć o co chodzi? bo jestem podróżny i czasu tracić niemogę.

— Natychmiast wszystko ci opowiem. Jestem także podróżny, szlachcic ubogi, Kasper Łaszcz; służę za Komissarza u JWPana Łobzowskiego w jego dobrach Rozalińskich. Przed kilką tygodniami państwo pojechali do Warszawy dla oddania córki jedynaczki na pensią a mnie wyprawili do Kalisza z kilkoletnim zapasem wełny, przykazawszy sprzedać ją jak się uda i pieniądze osobiście przywieść im do stolicy. Sprzedaż mi się powiodła, wziąłem gotowką 5000 talarów i zamknąwszy z nich 4600 w szkatule a 400 które się niemieściły przewiązawszy na sobie, pod odzieniem w trzosie, puściłem się wesoło w drogę do Państwa. Trzeba Waszmości wiedzieć że przed moim wyjazdem z domu, żonie śniły się pobite garnki, co podług jej praktyki znaczy wielką stratę na chudobie; ale ja temu niewierzę bo to babskie gusła; — a niedaleko za Kaliszem zając przebiegł mi drogę jak by ostrzegając wyraźnie że mnie spotka nieszczęście. Prawda, żem się chciał zatrzymać na popasie do wieczora i dopiero po północy wyruszyć w dalszą podróż, jednak żal mi się zrobiło moich dobrodziejów co bez pieniędzy czekają na mnie w Warszawie, powiedziałem sobie: at! może na ten raz się uda! — i pojechałem dalej. Ach! złem się namyślił, a przeklęty zając na swoim postawił! Właśnie wczoraj na moją biedę spotkałem się tu z memi dawnemi znajomemi których widzisz w drugiej izbie. Kiedyś byli to poczciwi ludzie ale teraz bawią się szulerką i drugich do tej niecnoty namawiają. Jak mnie opadli, jak zaczęli molestować i wyśmiewać moje skrupuły, a do tego częstować winkiem; bies mnie odurzył! Już co oni ze mną wyrabiali i jakem się bronił od złej namowy, to za długo było by opowiadać, dość że ja, co od czasu kiedym się ożenił z moją Teklusią, bałem się kart jak ognia, bom się na nich w młodości nie raz oparzył — dałem się skusić! Wystaw sobie młodzieńcze, przegrałem z początku własne pieniądze, a przed chwilą i to wszystko co było w szkatule! Dopiero kiedym w niej zobaczył pustki, ochłonąłem, jakby zasłona z oczu mi spadła, spostrzegłem moje szaleństwo i żal i rozpacz mnie opanowały. Wyszedłem do tego pokoju żeby się zastanowić nad moim postępkiem. O ja nieszczęśliwy, cóżem dobrego zrobił? pomyślałem sobie przebiegając w umyśle okropne skutki mego występku; w głowie mi szumiało i turkotało jak we młynie, mrówie przechodziło po ciele, szatan mi wyraźnie podszeptywał różne desperackie prsedsięwzięcia; to byłem gotów życie sobie odebrać, to znów chciałem gwałtem wydrzeć im te pieniądze które odemnie wygrali, i niewiele brakowało żebym się odważył na kradzież i nawet na zabójstwo, tylko na moje szczęście przypomniałem sobie że jeszcze mam w trzosie 400 talarów, któremi mógłbym się odegrać, żeby taka była wola boża. Swojemu szczęściu niewierzę już wcale, bo i niewart jestem żebym sam mógł poprawić tak ciężką zbrodnią jak ta której się dopuściłem, ale rzekłem sobie, gdyby to Pan Bóg kogokolwiek zesłał mi na ratunek! tać to opowiadano mi kiedyś że są na świecie tacy ludzie co do każdej gry hazardownej mają jakieś dziwne szczęście co ich nigdy niezawodzi.....

— A, przerwał Ludwik — słuchałem Pana cierpliwie nie domyślając się wcale czego odemnie możesz żądać, teraz zaczynam pojmować, lecz przy całém współczuciu które położenie pańskie wzbudza we mnie, muszę go jednak wyprowadzić z błędu. Ja się Panu na nic nieprzydam — ja nigdy kart niemiałem w ręku, niemam do gry żadnego pociągu i żadnej nieumiem. Przepraszam że mu dłużej służyć niemogę. — To powiedziawszy chciał wyjść z pokoju.

Łaszcz z konwulsyjną skwapliwością schwycił go za rękę i drżącym od wzruszenia głosem zawołał — Jeżeli masz

choć cokolwiek litości w sercu, jeżeli nieszczęście bliźniego niejest dla ciebie rzeczą obojętną, zostań, nieporzucaj mnie! nie na długo cię zatrzymam!

— Kiedyż ja gry hazardownej nieznam!

— Właśnie dla tego cię błagam żebyś mnie nieopuszczał. Zmiłuj się powiedz mi jeszcze czy jesteś żonaty? chociaż z wieku sądząc niemyślę iżbyś już był ojcem familii.

— Nie jestem żonaty — odrzekł młodzieniec coraz więcej zdziwiony szczególniejszą rozmową nieznajomego a osobliwie jego natarczywością której celu niepodobna było odgadnąć!

— Ale może się kochasz w jakiej kobiecie?

— Ach, nie! — po cóż to pytanie?

— Proszę cię bądź cierpliwy — a czy niemasz jakiej ułomności? jakiego defektu cielesnego?

— Nie, nie!

— Przepraszam cię młodzieńcze. Z pierwszego spójrzenia na twoją postać anielską powinienem był się tego domyślić, ale spytałem tak tylko, dla całkowitej pewności. Widzisz, trzeba mi to dokładnie wiedzieć. A czy wchodząc tu spodziewałeś się znaleść grę kartową?

— Gdzież tam! ani mi to do głowy przychodziło!

— O! dzięki ci Boże! zawołał Łaszcz i twarz jego rozjaśniła się od gwałtownego wzruszenia. Odetchnął pełną piersią jak gdyby mu z niej kamień młyński zdjęto i dodał—Matka boska cię tu przyprowadziła! tyś mój wybawiciel!

— Dosyć żartów mój Panie! proszę mi prędzej powiedzieć czego Pan chcesz odemnie? bo niemam czasu.

— Natychmiast! natychmiast! Otóż przypomniałem sobie że są tacy szczęśliwi ludzie, co jak który z nich stanie tylko przy kim z grających w hazard, wraz zapewnia mu niezawodne wygranie siedmiu stawek z rzędu, i mimowolnie, bez wszelkiego namysłu, podniosłszy ręce do góry zacząłem się modlić do Najświętszej Panny żeby mi wyprosiła u Boga inną karę za mój występek, a przez wzgląd na niewinną żonę i dziecko, co mogą pojść z torbą i hańbą po świecie, raczyła zesłać takiego wybawiciela. Po modlitwie zaraz uczułem się spokojniejszym i ledwie jeszcze kilka razy przeszedłem się po stancii, drzwi się otworzyły i zobaczyłem ciebie młodzieńcze!

— I ztąd Pan wnosisz że ja mam szczęście? a jeżeli się Waszmość mylisz? jeżeli ostatnie 400 talarów przegrasz z mojej przyczyny?

— Jako żywo niemylę się! wszakci sam mówisz że niejesteś żonaty, ani zakochany, ani ułomny, ani umiesz grać w karty i nie na grę tu przyszedłeś — a tacy ludzie właśnie są szczęśliwi. Jużci szczęście to nie twoja własność, a dar boży, ale ty je masz.

Ludwik patrzał na niego zdumiony i wahał się czy ma zostać lub wyjść. Przekonywał się że szlachcic ostatecznie nie w niego wierzył, lecz w miłosierdzie boskie i niechciał tej głębokiej wiary podawać na hazard gry kartowej.

— O nieodmawiaj mi swojej usługi — zawołał Łaszcz prawie ze łzami — nie usuwaj się od dobrodziejstwa które możesz mi wyświadczyć. Chwila którą dla mnie poświęcisz niebędzie stracona i powiększy liczbę twoich dobrych uczynków. Byłem doąd poczciwym człowiekiem, przysięgam ci że jeżeli dziś wyjdę z nieszczęścia, nigdy więcej kart niewezmę do ręki, jestem szlachcicem, ojcem dziecka, mężem, proszę cię żebyś tylko stanął przy mnie jak się zacznę odegrywać — czyliż mi tego odmówisz?..

— Nie, nie! zawołał nareszcie Ludwik odurzony tajemniczym zbiegiem okoliczności, i wstydząc się dłuższém wątpieniem szermować przeciw temu niezachwianemu przekonaniu, które nieopuszczało nieznajomego.

Łaszcz czém prędzej wydobył z pod odzienia trzos z talarami i wszedłszy do drugiego pokoju położył go na stole z uśmiechem którego opisać niepodobna. Była w nim i radość i żal i tryumfująca wesołość i smutek. Jakiś stan extatyczny. Wzruszenie jego było tak głębokie, serce miotało się w piersi tak gwałtownie, że przez kilka minut niemógł ust otworzyć, — potem rzekł powolnie, słowo za słowem— Mości Panowie! oto jeszcze 400 talarów które możecie mi zabrać, albo któremi się odegram.

— Brawo! krzyknęli gracze uradowani — najchętniej! i spójrzeli na Ludwika, pewni będąc że Łaszcz od niego pożyczył pieniędzy.

— Wszakże wymawiam sobie, rzekł komissarz, że grać będę grubo, bo niemam czasu.

— Jak się podoba! odpowiedział Bankier — tém lepiej! choćby wszystko na jedną kartę.

— W samej rzeczy tak myślę uczynić. — To powiedziawszy podniósł oczy do góry, wyciągnął kartę i cały trzos na niej położył.

Ludwik stojąc tuż obok niego, uczuł nieprzyjemne zimno przelatujące mu po ciele. Na tej karcie leżała odzyskana poczciwość Łaszcza, albo też jego infamia, nędza żony i dziecka, życie całej szlacheckiej rodziny. Młodzieniec zaczął się modlić za tych nieszczęśliwych.

Po niejakim czasie, stary zawołał drżącym głosem, jakby z miedzianego instrumentu wydobytym — Pro-szę za-cze-kać! i odkrył damę czerwienną.

Wszyscy gracze spójrzeli na niego. Karta wygrała.

Ludwik zapłonął jakby oblany ukropem.

Łaszcz zagiął róg do karty i bankier zaczął znów ciągnąć talją. W pokoju było tak cicho, że zdaje się kołatanie pulsów można było słyszeć.

Karta na prawo! karta na lewo, raz, dwa, trzy — proszę uważać! — druga dama wygrała.

Młodzieniec utkwił zdumiony wzrok w szlachcica; Łaszcz podobny był do posągu. Żaden nerw jego twarzy nieruszał się, oczy niemiały władzy obracania się w orbitach, tak sztywnie patrzały w jednym tylko kierunku, a na czole przebijała się myśl poważna i głęboka. Nieprzerywając milczenia zagiął

drugi róg karty, i znów zaczęły się ważyć losy na prawo, na lewo, na szszęście, na zgubę—proszę zaczekać, przerwał Komissarz—trzecia dama wygrała!—i znów powoli zagiął róg karty.

Bankier uśmiechnął się, a drudzy gracze mimowolnie krzyknęli, co ty robisz stary? weź prędzej pieniądze, a wszystkiego nieryzykuj!

— Niepozwalam! przerwał Bankier i zaczął dalej rzucać karty. Podług prawideł gry i rachunku prawdopodobieństwa zagięcie trzeciego rogu wygrywającej karty można nazwać prawie szaleństwem. Wymagać żeby wszystkie cztery karty w jednej talii wygrały, jest to wyraźnie nadużywać faworu fortuny; ale Łaszcz nie w fortunie położył swoją nadzieję.

I czwarta dama wygrała!

Komissarz niewstając z krzesła jeszcze raz podniósł oczy do góry, oczy w których niebyło łez, lecz które błyszczały jak dwie kulki djamentowe, słabym głosem zawołał basta! zbladł, pochylił się i głowę położywszy na stole został w tej postawie bez znaku życia.

Bankier z grymasem zaczął odliczać 6000 talarów.

Ludwik z pośpiechem przyłożył dłoń do serca Łaszcza i uczuł że krew biła gwałtownie—Nie lękaj się Pan, rzekł jeden z graczów, takie omdlenia nigdy nieszkodzą, owszem pomagają do zdrowia. Zdarzyło to się raz zemną, *probatum est!*

Co w tej chwili myślał Rawicz? z tego niepodobna nam zdać sprawę, bo on sam niebył w stanie myśli swoich rozwikłać i doprowadzić do logicznego porządku. Czas jakiś stał nieporuszony na miejscu, przysłuchując się machinalnie brzękowi monety liczonej na stole, a potem nagle przypomniał sobie że jest w podróży i zląkł się czy niezbyt długo zatrzymał się dla Łaszcza. Nie otworzywszy ust do obecnych, którzy w czasie dziwnej gry nie mieli ochoty zawiązywać z nim rozmowy, i trwali zapewne w przekonaniu że jest socjuszem Komissarza, Ludwik, z wielkim ich podziwem, porwał się równemi nogami z miejsca i jak błyskawica wybiegł z pokoju. Towarzystwo graczów niewiedziało co sądzić o tym tajemniczym nieznajomym, co równie niespodzianie zjawił się przed nimi i znikł im w oczu.

Wszakże położenie biednego młodzieńca, zawikłało się fatalnie z powodu tego dramatu w którym przyjął udział. Dostawszy się na dwór, szukał tu i ówdzie dyliżansu, dopytał się stajni pocztowej i tam dopiero dowiedział się ze smutkiem że był w domu zajezdnym a nie na poczcie i że dyliżans dawno odjechał!—Aj Wojciechu! zawołał biedak—jakiegożeś umie kłopotu nabawił! czy to się godziło tak mnie na drodze porzucić!

A Wojciech spokojnie sobie kłusował po trakcie Kaliskim, bez najumiejszej *suspicii* żeby Panicza swojego gdzie zgubił. Stary sługa pocztowy wiedział z doświadczenia że nad rankiem podróżni, jeśli tylko niema między nimi starego gaduły i jeśli wiatr im w twarz niedmucha, to sobie najprzyjemniej spją i marzą o tych których za sobą zostawili lub przed sobą ujrzeć pragną. Ani on ani pocztylioni niewidzieli żeby ktokolwiek wyszedł z dyliżansu, a chociażby się ktoś oddalił do pokojów pocztowych, czyżby gospodarz stacii niebył ostrzegł gawrona i nieodprowadził na miejsce? Skąd Wojciechowi mogła przyjść na myśl ta przygoda która spotkała Panicza?

Panicz jednak stał na gościńcu i zastanowiwszy się nad swojém położeniem tak sam z sobą rozmawiał:—Zła sprawa Ludwiczku! co tu teraz począć?—desperować było by głupstwem, bo to się na nic niezda, nic niepomoże, a prawdę powiedziawszy niemogę się nawet skarżyć na to co się stało. Już-ci chociaż ja tylko stałem przy krześle tego nieboraka Łaszcza i chociaż go Bóg mógł pocieszyć bez mojej obecności, jednakże na mojém zjawieniu się polegały wszystkie jego nadzieje. Gdybym przypadkiem nie był się stawił przed nim, kto wie jakie nieszczęścia były by spadły na jego rodzinę—jakie zbrodnie by się spełniły! Nie żałuję tego co się stało!

Bardzo dobrze, ale cóż dalej!—powracać do Warszawy, czy dążyć ku Kaliszowi?—Wrócić? zmartwić stryja, stryjenkę, nabawić ich trwogi, stać się pośmiewiskiem całego miasta, jeżeli się wyda awantura?—nie!

A więc do Kalisza!—ale jakim sposobem? oto pytanie. Mógłbym wprawdzie powrócić do graczów, i od Łaszcza pożyczyć pieniędzy—lecz to by znaczyło kazać sobie zapłacić procent za miłosierny uczynek—o! nigdy, nigdy!

Mógłbym tu poczekać Wojciecha z powracającym dyliżansem i z memi talarami, lecz jak się niespotkać z Łaszczem? i czy zechce gospodarz nieznajomego człowieka przynajmniej przekarmić kilka dni na kredyt? Trzeba by go prosić o strawę, tłumaczyć się—niewarto!

Ha! widać niema innego sposobu jak iść pieszo po Kaliskim trakcie, przynajmniej do pierwszej stacii, do Kutna, tęgie 3 mile!—a tam co Pan Bóg zemną zrobi, to i będzie!

No, Panie Ludwiku, w imie boskie, marsz!

I rzeczywiście żwawym młodzieńczym krokiem ruszył w podróż, w elegantskim fraczku Warszawskim, w białych rękawiczkach, bez szeląga w kieszeni, bez zegarka, bez tłómoka i nawet bez brandebury! Szedł prosto przed siebie, gdzie go nogi niosły, nie spodziewając się spotkać nikogo znajomego coby mu pomógł, niemając nadal żadnego projektu. A jednak był wesoły, i nucił sobie ulubione motiwa z włoskich oper, w chłodnej mgle poranku.

O młodości! kto wypowie, ile się w tobie mieści sił żywotnych!

Pozwala się drukować. St.-Petersburg, 26 Maja 1847 roku. *Ignacy Iwanowski*, *Cenzor*.
W DRUKARNI WOJENNEJ.